

Ks. Przemysław Artemiuk: Na froncie wojny kultur. Agnieszki Kołakowskiej apologia zachodniej cywilizacji

Zachęcamy do lektury fragmentu artykułu ks. dr. hab. Przemysława Artemiuka, który ukaże się w całości w nadchodzącym numerze czasopisma „Studia Teologiczne”. Agnieszka Kołakowska będzie gościem najbliższego spotkania z cyklu „Wszystko jest filozofią”, organizowanego przez Cafe Księgarnia Vademecum, które odbędzie się dzisiaj, 24 października, w Muzeum Miasta Gdyni o godz. 18.00.

Agnieszka Kołakowska (ur. 1960) to znakomita eseistka, tłumaczka i filozof. Zdaniem Antoniego Libery, w swoich esejach (przypomnijmy, iż do tej do tej pory opublikowała ich dwa tomy: *Wojny kultur i inne wojny*, za który trzymała nagrodę im. Andrzeja Kijowskiego oraz *Plagę słowików* (2016) nagrodzoną Feniksem w roku 2017), „w gorzkim acz ironicznym tonie analizuje przyczyny i przejawy uwiędnięcia formacji duchowej, jaką do niedawna była Europa, i ostrzega przed jej upadkiem. Bez pardonowo rozprawia się z aberracjami i szalbierstwami postmodernizmu, multikulturalizmu i gender oraz innymi plagami i ideologiami nowoczesności”. Pisząc z pasją, A. Kołakowska, jak słusznie zauważa Ryszard Legutko, „irytuje się, podrwiwa, uśmiecha, ale także cierpliwie i klarownie tłumaczy swoje stanowisko”. Przyjrzyjmy się zatem jej esejom, szukając w nich przede wszystkim apologii.

Wobec politycznej poprawności

Wojny kultur wywołane przez *political correctness*[1], która zagarniając coraz większe przestrzenie współczesności, dokonuje destrukcji świata, opisuje Agnieszka Kołakowska. Kreśli przy tym dramatyczną niejednokrotnie diagnozę rzeczywistości. Kołakowska, jak zauważa Libera, „z pasją, nadzwyczaj jasno i przekonująco pokazuje, co dzieje się w epoce okrzykniętej jako scjentystyczna, postideologiczna czy wręcz posthistoryczna (w ślad za osławioną diagnozą Fukuyamy). Oto nauka, miast rozpraszać takie czy inne mity i zabobony, tworzy nowe, tyle że ubrane w kostium teorii. Oto myśl radykalna i totalistyczna, dopiero co, wydawałoby się, skompromitowana i przewyciężona, odradza się i krzewi w postaci najrozmaitszych prądów i ruchów, którym patronuje polityczna poprawność. Oto postępująca do granic absurdu sekularyzacja i krytyka kościoła toruje drogę prężnemu (bo o 700 lat młodszemu), wojownicznemu islamowi, szykującemu wielki skok na europejską cywilizację”[2]. Jakże zatem pola walki kreśli Agnieszka Kołakowska?

„Spośród wielu popularnych utopijnych wizji najbardziej dziś znaną, najwierniej odzwierciedlającą marzenia i ideały całego pokolenia, a zarazem najbardziej przerażającą, jest ta przedstawiona przez Johna Lennona w przeboju *Imagine*. Jest to wizja ostatecznego zwycięstwa strażników politycznej poprawności: zwycięstwa ideologii nad zdrowym rozsądkiem i rozumem, nad językiem i historią, nad nauką i nad faktami – nad człowiekiem i wolnością. Innymi słowy, zwycięstwo totalitaryzmu na skalę światową”[3]. Na czym ona polega? Co ją znamionuje? Zgodnie z przesłaniem piosenki eks-Beatlesa jest to „wizja świata bez państw i bez religii, bez wartości, za które warto zabijać lub umierać, bez nieba i piekła, bez własności, jest to wizja przerażająca”[4]. Kołakowska dodaje, że „dreszcz przeszywa na myśl o tym, jak – to znaczy za pomocą jakich represji – taką utopię wbrew

naturze ludzkiej można by (hipotetycznie) wprowadzić i kto by ją utrzymywał. Wizja ta budzi grozę także dlatego, że zdaje się być szeroko podzielaną aspiracją XXI wieku, szczególnie w nowej Europie”[5].

*Polityczna poprawność
wywodzi się z myśli liberalnej,
i jak każda taka myśl pozornie
jest egalitarna, chociaż w
praktyce skrajnie
nieegalitarna oraz
antydemokratyczna*

Polityczna poprawność zdaje się ją realizować. Wyrosła bowiem „z tej samej utopii i na tym samym gruncie: amerykańskiego ruchu protestu dzieci-kwiatów lat sześćdziesiątych. Ma

wiele wspólnego z innymi ruchami, modami i ideologiami, które też z tej utopii czerpią: między innymi z feminizmem, antyglobalizmem, ekologią i filozofią New Age. Jest tak samo abstrakcyjna i tak samo bezmyślna; wyrasta z tego samego czystego, dziecinnego idealizmu, w którym nie ma cienia ironii; jej zwolennicy tak samo nie zastanawiają się nad możliwościami realizacji swoich ideałów, nad ich implikacjami ani praktycznymi skutkami działań, które w imieniu tych ideałów zalecają lub chcą nakazać. Wszystkie wypowiedzi i działania, zakazy, nakazy, zarzuty i mody intelektualne, które określamy jako politycznie poprawne, z tej właśnie wizji czerpią inspirację. Polityczna poprawność wyobraża sobie wszystkich naraz i mówi: wszyscy jesteśmy równi. Pod każdym względem”[6]. Choć w praktyce dokonuje również podziałów i segregacji, jak to bywa w utopiach, tłumacząc się pokrętną argumentacją.

Polityczna poprawność wywodzi się z myśli liberalnej, i jak każda taka myśl pozornie jest egalitarna, chociaż w praktyce skrajnie nieegalitarna oraz antydemokratyczna. Posługuje się pewnym abstrakcyjnym modelem świata, który w imię praw poszczególnych grup zapomina o uniwersalizmie. „Zamiast jednoczyć, dzieli i segreguje; wytwarza ogromną liczbę sprzecznych i wzajemnie wrogich partykularnych interesów i poszerza przepaść między nimi, zamiast ją niwelować”[7]. Kołakowska zauważa, że jednym z przejawów tej nieegalitarności jest specyficzna polityka tożsamości poszczególnych grup: „«gettoizacja» grup etnicznych w imię wolności i godności; nienauczanie ich, w imię «antyrasizmu», języka kraju, w którym żyją (liczne przykłady w Anglii); tępienie, w imię «antyelitaryzmu», szkół, które dzięki dyscyplinie, utrzymaniu autorytetu nauczycieli i tradycyjnym metodom nauczania osiągają dobre wyniki”[8].

Bardzo wyrazistą cechą politycznej poprawności jest „całkowita pogarda dla faktów i obojętność wobec praktycznych skutków działań, których się domaga. Tak więc nie ma znaczenia, na przykład, że antyglobalizacja faktycznie utrzymuje Trzeci Świat w biedzie i bezradności, w imię zbożnego celu uniknięcia «wyzysku» biednych narodów przez bogate nie pozwala na otwarcie rynku dla ich produktów”[9].

Jak zatem można by było ją zdefiniować? Zdaniem Kołakowskiej polityczna poprawność „jest ideologią lewicową; egalitarną i antyelitarną; wrogą wobec kultury i wartości Zachodu; dogmatyczną i nietolerancyjną, choć tolerancję głoszącą; totalistyczną – chcącą podporządkować swoim wymogom myślenie we wszystkich dziedzinach życia; opierającą się na abstrakcyjnych zasadach, które

górują nad zdrowym rozsądkiem; dzielącą społeczeństwo na grupy, które stają się grupami własnych, odrębnych interesów; wyróżniającą się pogardą dla ludzi, dla faktów i dla rozumu, a jednocześnie głoszącą jako swój cel sprawiedliwość i dobro ludzkości. Zwrot «polityczna poprawność» pochodzi z Orwella i jest odniesieniem do komunistycznej partyjnej słuszności»[10].

Poza wymienionymi cechami można jeszcze dodać, iż nie jest ona jedynie sferą języka i grzeczności. Istnieje w niej poziom „meta”, który filozof definiuje jako odwoływanie się do czegoś, co zwolennicy politycznej poprawności nazywają „liberalnym konsensusem”, a rozumieją przez to przekonanie, że wszyscy ludzie przyzwoici zgadzają się z podstawową ideologią liberalną, ci zaś, którzy myślą inaczej, zostają potępieni, a wątpiący w możliwość powszechnej zgody również. Po drugie, do wstępnej definicji politycznej poprawności można także zaliczyć, że jest to „«ideologia zaprzeczająca, że jest ideologią» (czy po prostu: «zaprzeczająca swojemu istnieniu jako ideologii») i «nakazująca wiarę w liberalny konsensus»”[11].

Kolejną cechą jest wiara w państwo, które pozostaje jedynym prawdziwym autorytetem i regulatorem, poprzez prawo, wszystkich sfer życia, włącznie z rodziną. Dlatego ideologia poprawności politycznej domaga się maksymalnej interwencji państwa w życie i chce każdą sferę życia regulować za pomocą prawa[12].

Ostatni składnik definicji to przekonanie, że polityczna poprawność jest to ideologia „uznająca tożsamość grupową za podstawowe kryterium społeczno-politycznego działania”.

Jaką rzeczywistość tworzy ta ideologia? Czy jest w niej miejsce dla normalności? Co nią jest? „Świat, jakiego by chcieli zwolennicy poprawności politycznej, ten świat przesiąknięty fałszem i pełen hipokryzji, jest całkowicie sztuczny; sztuczne normy, limity, parytety (w parlamentach, na uniwersytetach); sztuczny język; sztuczna edukacja, nie dająca nic, nie ucząca żadnych faktów i nie wpajająca żadnych wartości; sztuczne zasady moralne, estetyczne, polityczne, społeczne. Jest to świat, który dzieli się na dwie części: na zdominowanych (prześladowanych) i dominujących (prześladujących). Innych nie ma albo są nam obojętni. Według tego schematu są wyznaczone z góry, przez fiat, znaczenia słów i wartości, w jakie mamy wierzyć: sprawiedliwość jest albo «społeczna», albo definiowana przez walkę prześladowanych (która z definicji jest sprawiedliwa); innego rodzaju sprawiedliwości nie ma. Zło to niesprawiedliwość w jednym z dwóch powyższych znaczeń. Moralność sprowadza się do reguł postępowania, które są zgodne z poprawną ideologią. Wspólnej kultury, wspólnych wartości i tradycji, na podstawie których społeczeństwo mogłoby się rozwijać – nie ma i być nie może. Jest tylko nienawiść i pustka”[13].

W kontekście zawłaszczania rzeczywistości przez polityczną poprawność ważne pozostają dwa pytania. Jak doszło do tego, że utopia się uprawomocniła oraz co właściwie nam grozi? „Najprostszą i najogólniejszą przyczyną jest to, że była to właśnie utopia. Nierealistyczna, infantylna, nieumiarkowana, niczym nieograniczona: ani zdrowym rozsądkiem, ani rzeczywistością. Tak chyba jest – z natury rzeczy – z każdą utopią. Będąc czystą ideologią, wizją ogólną i nierealistyczną, bez naturalnych mechanizmów równowagi, łatwo uległa fetyszyzacji, manipulacji i wypaczeniom. I skoro była czymś wbrew naturze, sam pomysł wcielenia jej w życie kłócił się z jej istotą,

Postmodernizm mając już za sobą okres świetności i rozkwitu, nadal pozostaje wyzwaniem dla chrześcijaństwa. Wydaje się również, że głos myślicieli doby ponowoczesności nie przestaje milknąć

więc wcielać ją można było tylko siłą, na ślepo, na przekór rzeczywistości i nie zważając na fakt, że skutki tego wcielenia były – z konieczności – sprzeczne z jej zasadami. W tym sensie degrengolada była nieuchronna, przewidywalna już

od samego początku”[14]. A skutki jej dominacji to ostateczny rozkład naszej cywilizacji. „A jest groźbą prawdziwą chociażby dlatego, że politycznie poprawni wiedzą już, iż może się to udać. W końcu komunizm się udał. I widać, zwłaszcza w Anglii, we Francji i w Ameryce, że w niektórych dziedzinach sporo już udało się dokonać. Widać to także w Unii Europejskiej, której osiągnięcia w dziedzinie centralizacji, cenzury, zakazów, nakazów i homogenizacji, są imponujące”[15].

Wobec prób stworzenia ponowoczesnej religii

Postmodernizm mając już za sobą okres świetności i rozkwitu[16], nadal pozostaje wyzwaniem dla chrześcijaństwa. Wydaje się również, że głos myślicieli doby ponowoczesności nie przestaje milknąć, chociaż jego natężenie z każdym rokiem maleje[17]. Postmodernizm narodził się jako reakcja na oświeceniową ideę postępu i Kantowski „rozum” uprawomocniający ów „postęp”[18]. Upadek zrodzonych w oświeceniu i

czasach poświeceniowych „wielkich narracji”, które były zdaniem J.-F. Lyotarda opowieściami o wolności (Rousseau) i samodoskonaleniu się Ducha (Hegel), sprawił, że nauka, do tej pory służąca tym ideom, doznała wyzwolenia[19]. Ale zmierzch metanarracji, ich kresem stały się ostatecznie takie wydarzenia jak: demitologizacja nowożytnego mitu postępu, gwałtowny rozwój ekonomii bez etyki i ekologii, masowe bezrobocie, wyścig zbrojeń, dynamiczny rozwój techniczny[20], przyniósł równocześnie koniec wiary w jedną prawdę i równocześnie w prawdę jako taką. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, postmodernizm – zdaniem A. Bronka – jawi się jako nurt „negacji, podejrzenia, demaskowania, demitologizowania, kwestionowania i destrukcji. Wyrazem postawy negatywnej są wypowiedane – przy wyraźnym powoływaniu się na F. Nietzschego – hasła końca i śmierci podstawowych wartości kultury zachodniej: Boga i religii, człowieka i humanizmu, filozofii, zwłaszcza metafizyki, racjonalności, prawdy i pewności oraz podkreślenie potrzeby przewyciężenia tradycyjnych rozróżnień, podziałów i hierarchii, standardów i dotychczas uznawanych autorytetów (religii, rozumu i nauki)”[21]. I chociaż jest zjawiskiem wielorakim[22], to tak różnych myślicieli jak Lyotard, Derrida, Deleuze, Bauman czy Rorty, łączy z pewnością wrogość wobec metafizyki i wszelkich fundamentów, mocnego myślenia oraz pochwała pluralizmu i różnicy[23].

Postmodernizm w swojej krytyce i nowatorskich ideach wchodzi także w przestrzeń religijną i zmusza tym samym teologię do reakcji

Postmodernizm w swojej krytyce i nowatorskich ideach wchodzi także w przestrzeń religijną i zmusza tym samym teologię do reakcji. Wykazując

zainteresowanie kwestiami wiary, niemalże prowokująco, domaga się odpowiedzi. Zdaniem T. Eagletona ponowoczesność to epoka, „w której religia ponownie się upubliczniła”, przybierając rozmaite formy[24], sami zaś myśliciele postmodernistyczni dostrzegając to zjawisko, pod koniec dwudziestego wieku ogłosili „powrót religii” i na nowo zainteresowali się kwestiami wiary. Doceniając ten zwrot w obrębie postmodernizmu, zmarły niedawno abp Życiński (zm. 2011) zauważył, że oto staliśmy się świadkami „głębokich przekształceń w nurcie, który w swym początkowym rozwoju odrzucał tradycję zarówno chrześcijańską, jak i oświeceniową, deklarując koniec metafizyki towarzyszący wejściu w postmodernę – radykalnie nowy etap kulturowego rozwoju”[25]. Czy jednak takie stwierdzenia nie brzmią nazbyt optymistycznie? O jaki powrót religii tutaj chodzi? Czy rzeczywiście możemy mówić o zwrocie w postrzeganiu kwestii wiary? Ks. Sochoń (ur. 1953) zauważa, iż „kultura postmodernistyczna, choć często deklaruje ateistyczne nastawienie, [w gruncie rzeczy] ujawnia swoisty żal po utracie Boga, [dlatego] wciąż pozostaje w obrębie sakralnego promieniowania”[26]. Niemniej jednak należałoby raczej powiedzieć, iż ponowoczesni myśliciele nie są po prostu w stanie uciec od kwestii religijnych, bowiem kultura jest tak mocno przesiąknięta duchem chrześcijańskim, że ostatecznie co krok potykają się o to, co religijne.

Kołąkowska celnie zauważa, iż postmodernizm „nie jest tylko teorią, stosowaną w jakiejś specyficznej dziedzinie wiedzy; jest doktryną – to znaczy zbiorem przekonań – i podejściem do świata”[27]. Cóż to oznacza? Zdaniem intelektualistki próba pogodzenia postmodernizmu z chrześcijaństwem i stworzenie tworu o nazwie religii postmodernistycznej jest niemożliwe.

Po pierwsze dlatego, że pojęcie religii musi zawierać pojęcie wiary – wiary w coś. „A wiara w coś, zauważa Kołakowska, zakłada przekonanie, że to coś jest prawdą. (...). Postmodernista jednak twierdzi nie tylko, że w żadną prawdę nie wierzy, lecz także, że żadna prawda nie istnieje. (...). Religia postmodernistyczna jest zatem z definicji niemożliwa. Dla postmodernisty religia jest jednym z dwojga: albo czymś, przeciwko czemu postmodernizm z definicji musi walczyć, ponieważ to coś opiera się na pojęciu prawdy i na autorytecie (...); albo po prostu kolejnym «językiem», jednym głosem w «pluralizmie głosów», który należy traktować jak każdy inny. Wtedy religia, pozbawiona pojęcia prawdy, przestaje być religią»[28].

Po drugie, postmodernizm będąc systemem przekonań, a nie jedynie teorią, dotyczy wszystkich dziedzin wiedzy. Stosowanie go do religii jest zatem stosowaniem jednego systemu do drugiego. „Jest to zajęcie tak samo osobliwe, niekoherentne i bezużyteczne, jak stosowanie do religii ateizmu. Jedyne – i jedyny możliwy – wynik próby zastosowania postmodernizmu do religii jest taki, że jeden system – ten, który się stosuje, w tym wypadku postmodernizm – połyka drugi. Zostaje nie postmodernistyczna religia, tylko po prostu postmodernizm»[29].

Po trzecie, postmodernizm „jest systemem przekonań o dość specyficznej i dogmatycznej treści, a także (będąc teorią zarazem opisującą i normatywną) o specyficznych społecznych i politycznych celach, polegających właśnie na podważeniu wszystkich innych systemów przekonań, w tym religii. Religia postmodernistyczna byłaby religią antyreligijną»[30].

Po czwarte, podstawowa różnica między postmodernizmem a chrześcijaństwem polega na tym, że „podczas gdy w chrześcijaństwie prawda jest objawiona, w postmodernizmie prawda (oczywiście nie «prawda obiektywna», której nie ma, lecz każda indywidualna prawda: to, co jest prawdą «dla mnie») nie jest objawiona ani w żaden sposób ujawniona: przeciwnie, to ja ją stwarzam i jestem jej źródłem”[31].

Po piąte, postmodernizm – podkreśla filozof – „czyta religię tak, jak czyta wszystko inne: tzn. interpretuje według swojej teorii, dekonstruuje, podważa, unicestwia i obala”[32]. Przy czym słowo „czytać”, należy w kontekście dobrze rozumieć. W postmodernizmie każdy tekst – i w tym Biblię – należy „traktować jak zjawisko, wydarzenie czy osobę i zinterpretować w całości i w kontekście: winniśmy wiedzieć, czym jest ten tekst – jakiego rodzaju społeczno-ideologicznym zjawiskiem. Tylko ustaliwszy to, możemy zapytać, co on znaczy. A znaczy on, z konieczności, co kto chce, inaczej bowiem, narzucając mu znaczenie, narzucałoby się własną interpretację innym. Biblia jest jednym tekstem pośród wielu. Postmodernizm może uznać religię za dozwoloną lub nawet pożyteczną, tylko jeśli jest rozwodniona do tego stopnia, że nic z niej nie zostaje – trochę jak lekarstwo homeopatyczne. Woda jednak, mówią naukowcy, nie ma pamięci; dlatego homeopatyczne lekarstwa nie mogą działać. Postmodernistyczna religia też nie ma pamięci w tym sensie, ani w żadnym innym”[33].

Dlatego postmodernizm, jak podkreśla Kołakowska, może traktować religię „jako rzecz pożyteczną w tej mierze, w jakiej widzi w niej po prostu rodzaj siły moralnej: może traktować ją jako sposób integrowania społeczeństwa i tworzenia więzi”[34]. Niezależnie jednak

od tego rodzaju utylitaryzmu, cechą podstawową postmodernizmu, zdaniem filozof, „nieodłączną częścią jego natury, widoczną w każdym jego przejawie jest totalizm. Poszczególne jego znamiona, o których mowa powyżej, są tylko pochodnymi czy przejawami tej głównej cechy. Postmodernizm, tak jak marksizm, chce objąć wszystko i wszystkim zawładnąć: rozumem, duszą i światem. Głosi tolerancję, lecz hasło to – podobnie jak inne jego hasła: że nie ma prawdy obiektywnej, że wszystkie poglądy są równe, i cała reszta – jest w najwyższym stopniu obłudne. Postmodernizm jest bowiem doktryną niezwykle dogmatyczną. Nie cierpi sprzeciwu i każdy jego przejaw zwalcza z niezwykle agresją. Jest głęboko antytolerancyjny i antyhumanistyczny. Na dodatek przedstawia siebie jako jedyne źródło prawdy – i prawdziwej wolności. Innymi słowy, jest rodzajem doktryny totalitarnej”[35]. Czy zatem rzeczywiście myśl postmodernistyczna jest zainteresowana chrześcijaństwem, a głośno ogłaszany przez filozofów tego nurtu „powrót religii” stał się faktem? Śledząc analizy Kołakowskiej, należy raczej w to wątpić.

wszystko jest
filozofią edycja II
rozmowy *nie* kontrowersyjne

KWIECIEŃ-GRUDZIEŃ 2018
WSTĘP WOLNY

SPOTKANIE FILOZOFICZNE
Nieliberalna lewica, neoliberalna prawica

O próbach podważania zasady wolności słowa, o konfliktach między wolnością słowa i równością wobec prawa, i o tym, jak neoliberalna prawica i neoliberalna lewica się odzwierciedlają w swoim dążeniu do narzucenia cenzury.

Agnieszka Kołakowska - publicystka i tłumaczka, pisząca w Polsce i w Anglii.
Nakładem wydawnictwa Teologii Politycznej ukazały się książki: „Wojny kultur i inne wojny”
uhonorowana Nagrodą im. Andrzeja Kijowskiego (2010) oraz „Plaga słowików” nagrodzona Feniksem 2017.

24.10.2018 (środa) | Muzeum Miasta Gdyni
godz: 18:00 - 20:00 | ul. Zawiszy Czarnego 1

<http://vademecumgdynia.org/>
<https://www.facebook.com/cafevademecum/>

Gdynia

[1] Zob. M. Kacprzak, Pułapki poprawności politycznej, Radzymin 2012.

[2] A. Kołakowska, Wojny kultur i inne wojny, Warszawa 2010, s. 314.
Pojęcie wojny cywilizacji na stałe weszło do analiz współczesności, zob.
S.P. Huntington, Zderzenie cywilizacji, przekład H. Jankowska,
Warszawa 2006; P. Kreeft, Ekumeniczny dżihad. Ekumenizm i wojna
kultur, przekład J.J. Franczak, Warszawa 2005; P. Semka, Wojna
światów, Warszawa 2006.

[3] A. Kołakowska, Wojny kultur i inne wojny, s. 11.

[4] Tamże, s. 14.

[5] Tamże.

[6] Tamże, s. 14-15.

[7] Tamże, s. 19.

[8] Tamże, s. 20.

[9] Tamże, s. 21.

[10] Tamże, s. 30.

[11] Tamże, s. 33.

[12] Zob. Tamże, s. 33-34.

[13] Tamże, s. 37-38.

[14] Tamże, s. 38-39.

[15] Tamże, s. 43.

[16] F. Jameson, Postmodernizm, czyli logika kulturowa późnego kapitalizmu, przekład M. Płaza, Kraków 2011, s. IX-XXIV; A. Leder, Był kiedyś postmodernizm. Sześć esejów o schyłku XX stulecia, Warszawa

2018; całościowa prezentacja koncepcji postmodernistycznych zob. Postmodernizm a filozofia. Wybór tekstów, red. S. Czerniak, A. Szahaj, Warszawa 1996.

[17] Termin postmodernizm według T. Eagletona „na ogół odnosi się formy przybieranej przez współczesną kulturę, podczas gdy pojęcie ponowoczesność odnosi się do pewnego okresu historycznego. Ponowoczesność to styl myślenia nacechowany podejrzliwością wobec klasycznych pojęć prawdy, rozumu, tożsamości i obiektywności, wobec idei uniwersalnego postępu czy wyzwolenia, wobec wszechogarniających, wielkich narracji czy ostatecznych wyjaśnień. Wbrew tym oświeceniowym wzorcom ujmuje on świat jako przypadkowy, nie ugruntowany, różnorodny, niestabilny, nie zdeterminowany; jako zbiór oddzielnych kultur czy interpretacji. Perspektywa taka stanowi pożywkę dla sceptycyzmu dotyczącego obiektywności prawdy, historii i norm, naturalności natury i spoistości tożsamości. [Z kolei] postmodernizm to styl przybierany przez kulturę, który odzwierciedla co nieco z tej epokowej zmiany w pozbawionej głębi, zdecentrowanej, pozbawionej fundamentów, zwróconej ku sobie, kpiarskiej, wtórnej, eklektycznej i pluralistycznej twórczości artystycznej, która zaciera granice między kulturą wysoką i popularną, jak również między sztuką a codziennym doświadczeniem”; tenże, Iluzje postmodernizmu, przekład P. Rymarczyk, Warszawa 1998, s. 5-6.

[18] „Postmodernizm – jak zauważa J. Kmita – kwestionuje ogólnoludzki «rozum» Kantowski, a więc i możliwość «rozumowego» uprawomocnienia «postępu» w szczególności zaś «rozumowego» uprawomocnienia nauki mającej stanowić podstawową dźwignię «postępu». (...). W konsekwencji postmodernizm eksponuje

niemożliwość «rozumowego», filozoficznego uprawomocnienia nauki oraz wszelkich innych dziedzin kultury. Reprezentuje tedy stanowisko antyfundamentalistyczne w filozofii i w tym (m.in.) miejscu spotyka się z neopragmatyzmem”; tenże, Dwa nurty współczesnego antyfundamentalizmu filozoficznego, w: Filozofia w dobie przemian, red. T. Buksiński, Poznań 1994, s. 39.

[19] J.-F. Lyotard, Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy, przekład M. Kowalska, J. Migasiński, Warszawa 1997, s. 19-23; tezę o rozpadzie „wielkich opowieści” filozof zradykałizował w kolejnej swojej pracy; zob. Tenże, Poróżnienie, przekład B. Banasiak, Kraków 2010.

[20] Zob. H. Seweryniak, Teologia fundamentalna, Warszawa 2010, t. I, s. 85.

[21] A. Bronk, „Filozofować dzisiaj”, w: Filozofia w dobie przemian, s. 24.

[22] Zob. T. Eagleton, Iluzje postmodernizmu, s. 6.

[23] Zob. M. Kowalska, Mała opowieść tłumacza, w: J.-F. Lyotard, Kondycja ponowoczesna, s. 6.

[24] T. Eagleton, Rozum, wiara i rewolucja. Refleksja nad debatą o Bogu, przekład W. Usakiewicz, Kraków 2010, s. 55.

[25] J. Życiński, Bóg postmodernistów. Wielkie pytania filozofii we współczesnej krytyce moderny, Lublin 2001, s. 9.

[26] J. Sochoń, Religia w projekcie postmodernistycznym, Lublin 2012, s. 14.

[27] A. Kołakowska, Wojna kultur i inne wojny, s. 221.

[28] Tamże, s. 230-231.

[29] Tamże.

[30] Tamże.

[31] Tamże.

[32] Tamże, s. 232.

[33] Tamże.

[34] Tamże.

[35] Tamże, s. 235.

